

A. R. Green

Zbrodnia w „Białym Domku“

Tłumaczyła: Marya Segeny.

Był szeroki w ramionach, cerę miał ciemną, usta napół zakryte gęstym wąsem. Nie we wszystkim jednak odpowiadał wyobrażeniu, jaki sobie Byrd wyrobił o siostrzeńcu pani Clemmens. Wyraz twarzy nie był tak energiczny i pewny siebie, wzrok nie tak bystry. Przytem szeroki płaszcz gumowy, okrywający młodego człowieka, nie pozwolił Byrdowi sprawdzić jego ubrania.

Na wszelki wypadek Byrd postanowił śledzić młodego człowieka i pójść za nim nawet do jego mieszkania, aby się dowiedzieć, kim był.

Ale wkrótce fałszywa taktyka, którą obrał ze zbyt ostrożności, wytrąciła go z zamierzonego planu. Byrd stracił zupełnie młodego człowieka z oczu. Nie pozostało mu nic innego, jak udać się do dozorczy fabryki i tam zasięgnąć wiadomości o Cyrylu Morganie.

Powiedziano mu, że młody człowiek mieszkał w pensjonacie i wskazano ulicę.

Byrd skierował się tam natychmiast. Szczęście sprzyjało mu, bo właśnie w pensjonacie znajdował się jeszcze jeden wolny pokój, który właścicielka, stara, poważna dama, odnajęła mu chętnie.

-- Doszedłem już po części do celu — myślał Byrd, ubierając się do obiadu. — Teraz pozostaje do wyjaśnienia, czy ten młody człowiek, którego widziałem przed chwilą, jest rzeczywiście Cyrylem Morganem i bohaterem z poczekalni w Syrakuzie. Mam przecucie, że ci trzej panowie stanowią tylko jedną osobistość.

Kiedy zeszedł do sali jadalnej większa część gości znajdowała się już przy stole. Pomiedzy nimi Byrd ujrzał z wielkim zadowoleniem nieznanego z fabryki.

— Pierwsze zwycięstwo — pomyślał.

Po chwili spostrzegł, że młody człowiek obserwował go uważnie i dyskretnie. Odkrycie to podwoiło jeszcze jego radość.

— Zapewne spostrzegł, że śledziłem go — pomyślał detektyw — a teraz dałby wiele, żeby się dowiedzieć, kto jestem. Ponieważ dosyć dobrze umiem nosić smoki gowe ubranie, nie może się domyśleć, że należę do policyi, ale pomimo to jest niespokojny, co wskazuje, że nie ma czystego sumienia.

Cichy monolog Byrda został niespodziewanie przerwany wykrzyknikiem jednej z kobiet, siedzących przy stole.

— Oh! Jak pan późno przybywa, panie Morgan! Jesteśmy już przy pieczyście!

Większa część zebranych zwróciła się do nowo przybywającego. Byrd uczynił to samo, silnie zaciekawiony. Już teraz nie mógł wątpić, że ma przed sobą osobistość, opisaną tak dokładnie przez młodego handlowca.

Siostrzeniec pani Clemmens, rzeczywiście dziwnie podobny do nieznanego, ujrzanego przez Byrda przy wyjściu z fabryki, ale o ileż wyraz jego twarzy był energiczniejszy i męski!

— To człowiek, który łatwo mógł uleść chwilowemu podnieceniu — kombinował detektyw — Gwałtowny jest, porywczy, ale nie podły, ani wyrachowany egoista. Jeśli to on zamordował panią Clemmens pod naciskiem chwilowego obłędu zmysłów, to musi teraz tego gorzko żałować.

Byrd jednak, pomimo, iż przyznawał Cyrylowi Morgan pewne zalety charakteru, nie pomyślał ani na chwilę o porzuceniu nakreślonego sobie zadania. Nie mógł dopuścić, aby Gordon Hildreth był zasądzony za winę niepopelnioną.

Jak tylko powstano od stołu, przystąpił do rozwiązania drugiej części zagadki, starając się zbadać, czy młody Morgan wydawał się z pensjonatu w dniu zbrodni, dokonanej na pani Clemmens.

Właścicielka pensjonatu, pani Hart, sama mu do tego nieświadomie dopomogła. Widząc w nowym gościu możliwego pretendenta do ręki swojej córki, Henryetty, umieściła go przy stole obok niej. — Panna Henryetta, licząca już dwadzieścia dziewięć wiosen, usilnie chciała we wszystkich wzbudzić przekonanie, że ma ich dopiero ośmnaście. Kiedy po obiedzie towarzystwo całe przeszło do salonu, znajomość między Byrdem a panną Henryettą była już rzeczą dokonaną. Byrd postanowił więc wykorzystać uprzejmość swojej towarzyski i naprowadzić ją na drogę zwierzeń.

— Jakże miłe towarzystwo zebrało się w domu

pań! — zaczął, przybierając skromną postawę — Wyobrażam sobie, jakie sympatyczne wieczory spędza się tutaj!

— Oh, tak! — odpowiedziała uprzejmie panna Henryetta, mierząc Byrda kokieterijnym spojrzeniem — Organizujemy tańce, zabawy, do których czujemy wszyscy szczerą ochotę. Wyjawszy pana Morgana naturalnie.

— Pana Morgana? Czy to ten pan, który się spóźnił dzisiaj? — zapytał Byrd, zachwycony biegiem rozmowy.

— Tak. Biedny chłopiec nosi ciężką żalobę. To siostrzeniec tej kobiety, którą zamordowano przed kilkoma dniami w Sydney. Wie pan, ta wdowa, którą napadł jakiś Hildreth i uderzył kawałkiem drzewa. Umarła, mówiąc o jakimś pierścieniu, który miała na ręce.

— Słyszałem coś o tej zbrodni. Czy to pan Morgan podzielił się z panią tymi szczegółami?

— Pan Morgan? Nigdy w życiu! Wogóle nie jest on bardzo rozmowny, a poza to jest bardzo dumny. Wyobrażam sobie, jakby przyjął tego, któryby chciał mówić z nim o tem! Zresztą nie sądzę, aby więcej wiedział o tej sprawie odemnie lub od pana. On wcale nie był w Sydney.

— Jakto? Nie był nawet na pogrzebie swojej ciotki?

— Nie. Powiedział nam, że jest bardzo chory. Pozostał u siebie w pokoju przez dwa, czy trzy dni, nie wychodząc wcale. Mówią, że odziedziczył cały majątek po swojej ciotce. Są nawet ludzie, którym się wydaje to dziwnem, ale co do mnie..

Panna Henryetta przerwała nagle, aby obrzucić wyzywającym spojrzeniem mężczyznę, przechodzącego obok niej.

Byrd zwrócił się szybko, śledząc kierunek jej spojrzenia i ujrzał człowieka, którego pierwotnie wziął był za Cyryla Morgana.

— Przepraszam pana! — rzekł, podchodząc do panny Henryetty — Urządzamy szaradę i matka pani prosi, aby pani była łaskawą tem się zająć.

— Ach! Doskonale! Ale pozwólcie panowie, że was zapoznam. Pan Byrd.. pan Brown.. Mam nadzieję, że panowie obydwa należąc będą do tej zabawy.

— Dziękuję bardzo — odparł Byrd, który widział, że nie dowie się już nic więcej — ale nie mam wprawy w grach podobnych i obawiałbym się przeszkadzać towarzystwu.

Panna Henryetta wdzięcznie skinęła głową i odeszła, wsparta na ramieniu pana Browna.

— Szlachetnie! — szepnął Byrd, widząc, że go opuszczają bez żadnej ceremonii.

Obejrzał się po salonie i podszedł do młodej dziewczyny, stojącej przy fortepianie i przeglądającej z roztargnieniem stos kart, leżących przed nią.

— Nie widzę tego młodego bruneta, którego nazywają, zdaje mi się, panem Morganem — rzekł Byrd, po zamienieniu kilku zdawkowych frazesów.

— Nie przychodzi nigdzie, do salonu, szczególnie obecnie — odpowiedziała młoda dziewczyna.

— Szczególniej obecnie? — powtórzył Byrd, z lekkim zdziwieniem.

— Dotknięty został wielką stratą.

— Doprawdy? Cóż takiego?

— Ciotka jego, pani Clemmens, została w tych dniach w okropny sposób zamordowana.

— Gdzież to miało miejsce?

— W Sydney.

— A tak, tak, w Sydney! — przypomniał sobie Byrd — Czytałem o tem wydarzeniu w miejscowych dziennikach. A więc, ten pan Morgan, to siostrzeniec nieszczęśliwej ciary? Ma wygląd człowieka bardzo inteligentnego.

— Och, tak! — przyświadczyła gorąco młoda panna — Intelligencji nie brak mu wcale. Podobno nawet wynalazł niedawno jakąś nadzwyczajną maszynę, motor ulepszony dla samochodów. To bardzo zdolny inżynier.

— Panno Klaro! — rozległ się za rozmawiającymi głos, który już dawniej zaczynał drażnić Byrda — Potrzebuję pani do szarady. Zapomina pani, że nawet w salonie nie można pozostać bezczynną.

— Dobrze, panie Brown, idę już — odpowiedziała ulegle młoda panna, rzucając na detektywa spojrzenie, pełne żalu i smutku.

— Szlachetnie! — szepnął Byrd ze złością — Ten człowiek, zdaje się, uwziął się, aby mnie wprowadzić z równowagi.

Byrd przewyciężył jednak swój zły humor i szukał dalej sposobności rozpoczęcia rozmowy z innymi gośćmi pensjonatu pani Hart. Ale każdym razem, kiedy już rozmowa przybierała zwrot pożądany, niezadowolony Brown znajdował sposobność przerwać ją i rozerwać rozmawiających.

Byrd zrezygnował więc z dalszych badań i zapytał służącą, czyby się nie mógł zobaczyć z właścicielką pensjonatu.

— Pani znajduje się zapewne w swoim gabinecie — brzmiała odpowiedź.

Byrd udał się tam i znowu udało mu się naprowadzić rozmowę na temat pożądany. Ale, zaledwie dowiedział się od pani Hart, że pan Morgan nie znajdował się w pensjonacie w dniu morderstwa, dokonanego w Sydney — kiedy uparty Brown wszedł do gabinetu i usiadł wygodnie na kanapie, przygotowując się widocznie do dłuższej rozmowy.

Byrd pod grzecznym uśmiechem zamaskował za wód swój i rozdrażnienie. Przeklinając w duchu nieznosnego intruza, wstał i pożegnał go, odynię domu. Udał się zaraz z powrotem do salonu, ale przyszedł już za późno. Wszyscy goście rozeszli się już i powrócili do swoich pokoi.

— Niech dyabli wzmą tego Browna — zaklął Byrd. — Jestem przekonany, że rozmyślnie postanowił krzyżować moje plany. Mużę zaczekać do jutra, bo dziać nie dowiem się nic więcej.

Byrd zdecydował się więc udać do swojego pokoju, ale, otworzywszy drzwi z korytarza, spostrzegł, że wszedł przez omyłkę do pokoju Cyryla Morgana, swojego sąsiada.

Młody człowiek siedział zwrócony tyłem do drzwi, przed stołem, na którym znajdował się niewielki model, konstrukcyi bardzo skomplikowanej, przypominający motory, które służą do samochodów. Nie zdając się spostrzegać wejścia Byrda, siedział bez ruchu, z głową ukrytą w dłoniach, w postawie, zdradzającej wielką apatyę i zniechęcenie. Byrd byłby drogą okupił chwilę rozmowy z tym człowiekiem, którego podejrzewał o zamordowanie wdowy Clemmens. Jednakże, powodowany wrodzoną delikatnością, nie chciał wykerzystać mimowolnej swojej niedyskrecyi. Zamierzał się ostrożnie wycofać, nie mówiąc, kiedy drzwi otworzyły się nagle i do pokoju wszedł — Brown.

Cyryl Morgan zerwał się wówczas z krzesła. Gwałtowne oburzenie wydatniało się na jego śniadej twarzy. Nie zwracając uwagi na Byrda, który tłumaczył się ze swojego najścia, pochwycił nowoprzybyłego za ramiona i, okrzęwszy go, jak manekina, popchnął ku drzwiom.

— Jak pan śmie bez pozwolenia wchodzić w ten sposób do mieszkania nieznanego człowieka?! — zawołał głosem zmienionym — Ta napaść jest oburzająca!

— Przepraszam pana stokrotnie! — oświadczył z zimną krwią Brown, patrząc spokojnie na młodego człowieka — Zdawało mi się, że wchodzę do swojego pokoju. Życzę panu spokojnej nocy.

Mówiąc to, krokiem powolnym skierował się do drzwi, rzucając Byrdowi w przelocie ironiczne spojrzenie, które zdawało się mówić:

— Sądzisz, mój mały, że jesteś bardzo zręczny, ale widzisz, że nie czujesz się na siłach do walki ze mną.

Byrd pogardliwie odwrócił się od niego i podszedł do Cyryla Morgana. Chciał raz jeszcze przeprosić go za wtargnięcie do jego pokoju, ale nagle, zdumiony, cofnął się w tył, nie wymówiwszy ani słowa.

W zaciśniętej ręce młodego człowieka ujrzał fotografię Beatryczy Darnell. Twarz jej szpeciły dwie grube atramentowe rysy, na krzyż przeciągnięte.

Po raz pierwszy w życiu Byrd nie potrafił zapanować nad ogarniającym go wzruszeniem. Lękając się, że zdradzi się nieodwołalnie, wybiegł szybko z pokoju.

W fabryce.

Byrd nie mógł zasnąć tej nocy. Ilekroć zdręmadzał się trochę, przed jego oczyma występowała wyraźnie postać Cyryla Morgana, trzymającego w zaciśniętej ręce fotografię Beatryczy Darnell i odbierała ochotę do dalszego spoczynku. Pomimo wszystko, detektyw nie mógł zapanować nad pewnem uczuciem sympatyi dla tego silnego i inteligentnego człowieka, którego chwilowy obłęd umysłu zapewne doprowadził aż do zbrodni i dla którego dalsze życie miało być tylko pasmem ciężkich wyrzutów sumienia i rozpacz.

Następnie Byrd zastanawiał się nad szczególnym uporem tego Browna, utrudniającym mu wszelką akcję śledztwa w pensjonacie. Jakżeż mógł mieć ten człowiek, którego nie znał wcale, do postępowania w ten sposób?

Chwilami zdawało mu się, że coś w brzmieniu jego głosu i ruchach przypomina mu niewyraźnie człowieka, którego znał dawniej, ale to wrażenie nie było konkretne i zdecydowane.

— Ah! Do dyabła z tym nudziarzem! — za-